

Jerzy Marcinkowski

Głosy czytelników

Palestra 6/8(56), 68-70

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OD REDAKCJI

Zamieszczając poniżej „głos” adwokata Jerzego Marcinkowskiego z Krakowa w sprawie krasomówstwa sądowego i znaczenia formy wypowiedzi, Redakcja stwierdza, że w przemówieniu dyr. Bafii na zebraniu dyskusyjnym w dniu 20 marca 1962 r. nie było żadnych akcentów, które mogłyby być uważane za potępienie tzw. krasomówstwa sądowego lub też pomniejszanie znaczenia formy obron sądowych.

Wypowiedziane przez dyr. Bafię zdanie, że „to, co jest bagażem ubiegłego okresu w zakresie mów obrończych, jest dziś mało przydatne do naśladowania i może się podobać tylko jako literatura”, wskazywało jedynie na konieczność przyjęcia odmiennej „koncepcji mów obrończych”, zwłaszcza w procesach gospodarczych, w których takie czynniki, jak dokładna znajomość materiałów sprawy, znajomość zagadnień wiążących się ze sprawą, rzetelność analizy i rzeczowość, muszą przede wszystkim dominować w obronie.

Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem z nadzwyczaj ciekawego zebrania dyskusyjnego zorganizowanego przez Kolegium redakcyjne „Palestry” w dniu 22 marca 1962 roku („Palestra” nr 5, maj 1962 r.) chcę zwrócić uwagę na pasjonujący problem mówstwa sądowego.

Wydaje mi się, że w kwestii tej zachodzi pewne nieporozumienie, zaobserwowane przeze mnie nie tylko podczas przebiegu opisanego wyżej zebrania dyskusyjnego (vide przemówienie dyrektora Bafii, str. 19—20), ale niekiedy również w innych dyskusjach podobnego typu. Chodzi mianowicie o to, że w naszych warunkach ustrojowych uważa się czasem formę wypowiedzi za element drugorzędny, a nawet za znajdujący się w sprzeczności z rzeczowością przemówienia. Tak zwane „krasomówstwo” uważa się niekiedy za literaturę, za „bagaż przeszłości”. Znajomość przedmiotu, rzeczowość, rzetelność, ścisłość przemówienia wysuwa się tu jako antytezę „krasomówstwa”.

Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że prawidłowe przemówienie sądowe stanowi pewien rodzaj sztuki, że forma tego przemówienia ma doniosłe znaczenie zarówno gdy chodzi o efekt obrończy (czy oskarżycielski), jak i gdy chodzi o jego walory dydaktyczne w stosunku do słuchającej przemówienia publiczności.

Pod tym względem nasze zmiany ustrojowe nie mają, tu moim zdaniem, żadnego znaczenia, przeciwnie, kult języka ze względu na rozszerzone kręgi przygotowanych kulturalnie odbiorców powinien promieniać dzisiaj znacznie szerzej aniżeli dotychczas. Zresztą o potrzebie tego kultu świadczą najlepiej organizowane od czasu do czasu oficjalne konkursy tzw. „krasomówstwa” sądowego.

W okresie międzywojennym, a także w okresach poprzednich, również przeważały na wokandach sądowych mało efektowne sprawy o przestępstwa pospolite; sprawy sensacyjne należały do rzadkości. Fakt, że przestępstwa pospolite, zwłaszcza zamachy na mienie, miały inny charakter, nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia „krasomówstwa”.

Nieporozumienie w omawianym przedmiocie wynika, moim zdaniem, z niewłaściwego ustawienia pojęcia „krasomówstwa”. Frazeologia, zastępowanie treści pustą formą, przemawianie „pod publiczność”, stosowanie sztucznych chwytów emocjonalnych itp. — to zjawiska nie mające absolutnie nic wspólnego z pięknem wystąpienia, tzn. z krasomówstwem.

Piękno formy przemówienia musi wyrastać na gruncie dokładnej znajomości materiałów sprawy, znajomości zagadnień wiążących się ze sprawą, rzetelności analizy, słowem — musi ono stać jak najbardziej na gruncie rzeczowości.

Nie stoi to, rzecz jasna, w najmniejszej sprzeczności z koniecznością dążenia do jak najdoskonalszej formy wypowiedzi. Najbardziej rzeczowe przemówienie nieumiejętnie rozłożone i wypowiedziane w ułomnej, nudnej czy niezręcznej formie nie może spełnić swego zadania, tak samo jak pusta frazeologia ośmieszycy co najwyżej autora przemówienia.

Można zgodzić się ze zdaniem p. dyrektora Bafii, że mowy sądowe minionego okresu to literatura (dodam od siebie: literatura piękna), której forma nie da się w całości dzisiaj praktycznie zastosować. Istotnie, każda epoka ma swoje kryteria estetyczne, a cóż dopiero nasza epoka, epoka zasadniczych rewolucyjnych przemian. Dzisiaj — rzeczywiście: tylko prostota, bezpośredniość wypowiedzi oraz unikanie nawet cienia patosu dają możliwość oddziaływania na słuchaczy. Ba, nawet cudowna proza poetycka Żeromskiego w literaturze, będąc skarbem kultury narodowej, nie byłaby w dzisiejszej twórczości literackiej komunikatywna.

Oznacza to, że zmieniło się kryterium estetyczne oceny piękna wypowiedzi, natomiast konieczność dążenia do osiągnięcia piękna tej wypowiedzi pozostała niezmienną.

Temat przemówienia jest tu obojętny, tak samo jak obojętny jest z punktu widzenia artystycznego temat w dziele sztuki. W kałuży odbija się wszechświat — powiedział jeden z artystów. Bolesław Prus w krytyce „Ogniem i mieczem” mówi, iż Sienkiewicz jest tak wielkim artystą, że gdyby za temat swego opowiadania wziął nawet kawałek cegły, to jeszcze wywołałby wrażenie.

Dlatego też sprawa o 10 000 zł z tytułu manka czy nawet kradzież dwóch królików daje pole do tak samo równie ładnego w swej formie (na tle specyfiki danego wypadku) wystąpienia co sprawa o sensacyjne zabójstwo.

Zmieniając całkiem przykład pamiętam dobrze, jak słuchałem, kiedy byłem jeszcze młodym aplikantem sądowym, przemówień Śmiarowskiego, Duracza i innych znanych obrońców w szeregowych sprawach o przynależność do KPP. Jak najbardziej rzeczowa analiza suchego materiału, na co składały się wyniki rewizji, informacje konfidencjonalne, sprzeczności w wyjaśnieniach, strona prawna. Żadnego patosu, żadnych

uniesień. Ale cóż to były za arcydzieła te przemówienia! I to właśnie dzięki doskonałości formy, doskonałości wynikającej w tym wypadku z prostoty wyrazu, oszczędności retoryki, przy pięknie języka, poprawności dykcji, zwartości przemówienia, sile argumentu.

Takich spraw dzisiaj nie ma. Nie było jednak, nie ma i nie będzie braku pola do podnoszenia wzwyż formy wystąpień na sali sądowej, formy, która poza przewidzianą przez prawo rolą w procesie wzbogaca kulturę słowa naszego narodu i ułatwia pełnienie funkcji dydaktycznej w ramach praworządności socjalistycznej.

Jerzy Marcinkowski